

KS. JAN SOCHOŃ
Warszawa

LEPIEJ JEST MILCZEĆ I BYĆ, NIŻ GADAĆ I NIE ISTNIEĆ (FILOZOFICZNO-MEDYTACYJNE UWAGI O MILCZENIU)

I. WYJAŚNIENIA TERMINOLOGICZNE

Zacznijmy od pytań. Czym jest milczenie? Czy tylko zaprzestaniem mówienia i otwarciem się na głos kogoś (może czegoś) drugiego? W tym sensie milczy, według określenia Norwida, człowiek grzecznie śpiący i – chociażby – uczestnik inauguracyjnego wykładu w renomowanym uniwersytecie angielskim. Milczenie odnosiłoby się, w powyższym ujęciu, do pewnego negatywnego stanu rzeczy: braku mowy zewnętrznej, a jeszcze szerzej – do jakiejś określonej postaci ciszy. Można też jednak mówić o milczeniu w tych wypadkach, gdy ów brak mowy zewnętrznej jest wynikiem powstrzymywania się od mówienia. Może być ono zamierzone jako środek działania, oddziaływania warunków zewnętrznych albo bywa dyktowane wtórnie przez pojawiający się stan wewnętrzny (gdy ktoś milknie wskutek onieśmielenia lub gniewu)¹. Tego rodzaju milczenie nie będzie przedmiotem prowadzonych w moim tekście interpretacji. Raczej spróbuję przedstawić milczenie jako istotny aspekt ludzkiej obecności w świecie, mający charakter antropologiczny i – co wcale nie wydaje się paradoksem – związany z językiem i mową, jako podstawowymi (choć nie jedywnymi) sposobami porozumiewania się między ludźmi i zachowywania tworzących wartości kultury. Zwrócę nadto uwagę na religijne (teologiczne), filozoficzne i artystyczne wymiary milczenia. Okazuje się bowiem, że stanowi ono niezbywalny składnik wszelkich znakowych odniesień człowieka do świata, do innych ludzi i samego siebie. Ma też moc zobowiązującą, jeśli chodzi o sfery zwane etycznymi. Najpełniejszy zaś wyraz znajduje w tzw. doświadczeniach mistycznych. Są to sprawy, przyznaję, trudne do przedstawienia, gdyż – zgod-

¹ Por. Izydora Dąmbska, *O funkcjach semiotycznych milczenia*, w: *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii*, PWN, Warszawa-Poznań-Toruń 1975, s. 93.

nie z przedmiotem opisu – należałoby raczej milczeć, niemniej odważam się na poczynienie określonych uwag, jako że „śmiesznością jest szukanie racji przeciwko temu, kto całkowicie milczy, i w sprawie, o której milczy. Taki człowiek, i jako taki (milczący), jest podobny roślinie”². A przecież nie sposób upodobnić siebie – chyba że w poetyckim wymiarze – do rośliny, choćby najpiękniejszej, czego zresztą nie czyni przywołany powyżej Arystoteles. Albowiem tylko w słowie i poprzez słowo filozof, poeta i w ogóle wszyscy twórcy kultury mogą wyrażać swe uczucia, artystyczne emocje i realizować wprost przemożną potrzebę wypowiedzania się, ujawniania tego, co *jakoś* utajone. Aby więc wskazać na wartość milczenia, należy opisać możliwe sposoby jego istnienia, powiązań z językowym sposobem obecności w świecie oraz wskazać sfery, gdzie milczenie zdobywa – jeżeli wolno tak rzec – najmocniejszą pozycję. Warto przy tym pamiętać o kwestiach, wydawałoby się, oczywistych, że mianowicie człowiek potrafi – od chwili, gdy obudziło się w nim działanie rozumu – myśleć i może mówić, a co za tym idzie, może (choć nie musi) milczeć. Ten cud zawiera prosta formuła: jesteśmy istotami żywymi, opanowanymi przez *logos*, istotami, które mówią, milczą i zdobywają umiejętność doskonałego porozumiewania się, czyli takiego sposobu komunikacji, który nie wymaga wysiłku przekraczającego naturalne możliwości. Porozumieć się bez zbyteń, cielesno-intelektualnego trudu – oto ideał syntaktycznej doskonałości, w której jednak milczenie odgrywa znaczącą rolę. Mowa i milczenie nie budują semantycznej opozycji. Gdybyśmy nie dysponowali mową, nie byłibyśmy w pełni ludźmi, zgodnie ze starą, jeszcze wczesnogrecką sugestią, że człowiek zdaje się przedstawiać światu jako istota mówiąca, której został dany, jak wspomniałem, *logos*, aby mógł ujawniać innym, co jest korzystne, a co szkodliwe, a przez to zarazem, co słuszne, a co niesłuszne (Arystoteles). Dopiero w mowie nasze istnienie uzyskuje należyłą postać, jasność i stałość. Z tego względu człowiek może milczeć, ale nie może zawsze – i tylko – milczeć. Wypada powiedzieć, że również milczenie i cisza, jako pauza, bezpośrednio należą do mowy. Milczenie i mówienie następują stale po sobie niczym wdech i wydech³. Nie wynika to tylko z naturalnej konieczności (nieustanne mówienie czy pisanie byłoby czymś paradoksalnym, „ontologicznie sprzecznym”), lecz stanowi wyraz ludz-

² Arystoteles, *Metafizyka*, 1006 a, 15, tekst polski opracowali Mieczysław A. Krąpiec i Andrzej Maryniarczyk na podstawie tłumaczenia Tadeusza Żeleźnika, wprowadzenie Mieczysław A. Krąpiec, redakcja naukowa Andrzej Maryniarczyk, RW KUL, Lublin 1996, s. 169-170.

³ Por. Bernhard W e i t e, *Modlitwa jako mowa*, tłum. Grzegorz Sowiński, „Znak”, 47(1995), nr 12, s. 18.

kiej przygodności, pozbawionej kosmicznych gestów. Zresztą językowość jako taka przynależy tylko bytom przygodnym. Sfera, nazwijmy to tak, transcendentnej obecności nie wymaga językowej ekspresji. Pozostaje okryta świętym milczeniem, zgodnie z wyznaniem św. Pawła, od dawnych pokoleń (Rz 16, 25). Nawet aniołowie nie muszą się trudzić budowaniem pojęć, lecz porozumiewają się *inaczej*, bezpośrednio przekazując sobie „całą wiedzę”. Przynajmniej tak postulują pisma św. Tomasza z Akwinu. My natomiast, którzy jako ludzie zawsze ludźmi już pozostaniemy (także znajdując się po stronie zbawienia bądź potępienia), musimy sięgać po mowę, nie zapominając o milczeniu. W każdym innym wypadku jeden z ważniejszych aspektów naszego bytowania musiałby obrócić się w bezruch, pustkę. Życie musiałoby wówczas należeć do jakiejś innej sfery istnienia.

II. MILCZENIE A JĘZYK

Zwracam uwagę na znaczenie wspomnianej samogłoski, a raczej spójnika „a”. Wskazuje on na konieczność postawienia pytania: czy milczenie należy do języka jako sfery wspólnoty (trzeba więc je uznać za niosący znaczenie element naturalnego języka), czy raczej winno być uznawane jedynie za swego rodzaju oznakę, sygnał określonych ekspresji duchowych, zmian chorobowych czy znak postulujący – przewidywane przez wspólnotowe konwencje – sposoby reakcji w specyficznych sytuacjach społecznych? Zasugerowałem przed chwilą, że język i milczenie bezpośrednio należą do mowy, a zatem bywają charakteryzowane przez odpowiednie i tylko im przynależne funkcje. Bo przecież gdybyśmy w ogóle nie mówili, wówczas zarówno świat nas otaczający, jak i rzeczywistość naszego duchowego doświadczenia miałyby jednorodny charakter, to znaczy nie wywoływałyby w nas żadnych pytań. Nie odbieralibyśmy ich jako pytaniotwórczych. Zresztą wówczas uległyby zatraceniu ludzkie cechy istnienia. Odkrywamy bowiem własną istotę wraz z odkryciem innych osób. Spełniamy się egzystencjalnie tylko wobec jaśniejącej twarzy kogoś drugiego, ujawniając wskazane doświadczenie w języku i poprzez język. Stąd narzucające się pragnienie, aby nawet najbardziej skromne, codzienne elementy tworzące naszą duchową siatkę trwania przekazywać, szczególnie tym, których obdarza się miłością. Gdyby nie tego rodzaju konieczność, wtedy uczucia bliskości, współobecności, współcierpienia nie cementowałyby naszego życia. Miłość pozbawiona werbalizacji szybko zanika. Gdy rozbrzmiewa pomiędzy nami mowa, również rzeczy i sprawy, o których mówimy, są obecne w horyzoncie otwarte-

go współbywania. Z tej racji rzecz, o której nikt nie mówi, jest jakby w ogóle nieobecna. Jeżeli jednak milczenie i jego zadumę potraktujemy jako wewnętrzność, mowę zaś jako przejawianie się na zewnątrz i – o tyle – jako zewnętrzność wewnętrzności, to wnet stwierdzimy, że obie strony zawsze się ze sobą łączą. Wszelkie mówienie, będące wyrazem zewnętrznym, wypowiada – choć nie zawsze w adekwatny sposób – coś wewnętrznego. Wszelka zaś wewnętrzność uzewnętrznia się i jest dzięki sobie samej – choć na rozmaite sposoby – także uzewnętrznieniem. Z tej przyczyny nawet milczenie nie może pozostawać całkowicie bezmowne. Wprawdzie redukuje ono swe uzewnętrznienia do minimum, ale wewnętrzność jego skupienia i jego zadumy zawsze jednak się uzewnętrznia wyglądem oblicza – co, jako uzewnętrznienie, również jest swego rodzaju mową⁴.

Przyjmuję zatem przekonanie, że milczenie rozgrywa się i ujawnia swą głębię zawsze w kontekście mowy i nie daje się objąć – tak to nazwę – hermenezą poza sferą języka naturalnego. Występując i pojawiając się „pośród mowy”, spełnia zadania wzmacniające lub mające wzmacniać porozumienie. Nie milczy się dla samego milczenia, lecz ku głębszej jedności osobowej. Nawet gdy w tzw. sytuacjach granicznych skrywamy się w milczenie albo gdy w porządku religijnego kultu przerywamy wszelką znakowość na rzecz całkowitego umilknięcia, wówczas przesyłamy określone treści różnej natury, mające wpływać na wrażliwość lub zachowanie ich odbiorców. W każdym wypadku jednak milczenie jest nie tylko norwidowskim przemilczeniem, lecz także ujawnia swoistą dykcję semantyczną.

Oczywiście, milczenie nie nosi znamion jednoznaczności. Ma charakter semantycznie otwarty, to znaczy wywołuje, jak wszystkie znaki nacechowane emocjami kultury, interpretacyjną różnorodność. Może też służyć wielorakim celom i bywa wykorzystywane jako środek taktyczny, a także jako wyraźna kategoria etyczna. Na wskazane kwestie zwracała uwagę prof. Izzydora Dąmb-ska, twierdząc, że milczenie bywa obowiązkiem, bywa cnotą i bywa występkiem. Bywa obowiązkiem, gdy ktoś słusznie zobowiązał się do zachowania milczenia, ot, chociażby w sytuacji określonego układu społecznego, rodzinnego czy przyjacielskiego bądź z powodu sytuacji religijno-prawnej (tzw. tajemnica spowiedzi). Milczenie obowiązuje także wówczas, gdy jego niezachowanie naraża kogoś drugiego na niepotrzebne cierpienie lub wyrządza mu krzywdę. W tym wypadku chodzi o rzeczy dość odmienne: po pierwsze, o obowiązek przemilczenia wobec osób postronnych pewnych spraw, których ujawnienie

⁴ Tamże, s. 19.

byłoby dla kogoś źródłem udręki; po drugie, o powstrzymywanie się od wyrażania pewnych ocen i uwag, które kogoś mogłyby ranić, a do których komunikowania nie jesteśmy obowiązani; po trzecie wreszcie – o zachowanie milczenia, gdy dla kogoś sam fakt mówienia, bez względu na jego treść, jest przykry (np. kiedy ktoś jest przybity smutkiem i spragniony ciszy).

Milczenie staje się cnotą, gdy nie jest obowiązkiem, lecz służy jakiemś dobru moralnemu, a jest cnotą heroiczną, gdy równocześnie naraża milczącego na cierpienia, których – nie milcząc – mógł uniknąć. Musi być natomiast uznane za winę, gdy mówienie w jakiejś sytuacji było obowiązkiem⁵. Jestem świadom – co chyba nie wymaga podkreślenia – trudności przywołanych uogólnień, chociażby z tego powodu, że współczesne zapomnienie (swoiste kulturowe milczenie właśnie) o sprawach wchodzących w porządek zwany moralnym, a więc o kwestiach dobra, zła, winy, cnoty, wydaje się już na trwale zakorzenione w ludzkiej świadomości. Dzieje się tak z następujących powodów. Mówi się dzisiaj przede wszystkim o metaetyce, która zajmuje się jedynie sposobami mówienia, językiem, w którym etyka coś nakazuje lub czegoś zakazuje. Zresztą obecnie realizowane formy filozofowania również mają charakter metafizyczny. Najczęściej pisze się o poszczególnych systemach filozoficznych, jednostkowych projektach historycznofilozoficznych, sami zaś filozofowie jakby boją się filozofować, oddając się z upodobaniem badaniom historycznym. Niepewność przedmiotu namysłu filozoficznego, połączona z niepewnością narzędzi, jakimi posługuje się filozofia, spowodowały wspomnianą sytuację swego rodzaju „metafizycznej inercji”. Podkreśla się nadto socjologiczną perspektywę opisu, przez co nie osiąga się sensu dobra i zła, lecz jedynie ustala stopień powszechności ludzkich mniemań w tej sprawie. No i rzecz najpoważniejsza: „wybijanie się na niepodległość” pragmatycznie nastawionej etyki, częściowo przejmującej dziedzictwo utilitaryzmu. W tak wyznaczonej perspektywie unika się w ogóle pojęcia dobra, nastawiając się wyłącznie na osiągnięcie celów, które najczęściej są środkami do zdobycia kolejnych celów. W ten sposób dochodzi do niszczenia całych obszarów rzeczywistości duchowej⁶.

Nic więc dziwnego, że nie jest łatwo pogodzić przedstawioną wieloznaczność milczenia, jego „rozumie znaczeniowe”, z funkcją znaku o szansach prowadzących do pomnażania ludzkiego porozumienia. Mam tu na myśli to, co

⁵ Por. I. Dąmbaska, *Milczenie jako środek taktyczny i kategoria etyczna*, w: *Znaki i myśli*, s. 104.

⁶ Por. Hanna Buczyńska-Garewicz, *Milczenie i mowa filozofii*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1992, s. 67-69.

niesie potoczna niemal formuła o milczeniu zakochanych osób, które już nie potrzebują słów, aby wypowiedzieć w pełni siebie. Otóż paradoksalność przywołanej tezy zmniejszy intensywność, gdy uświadomimy sobie, że język pozostaje narzędziem o zadziwiająco bogatej użyteczności, choć słowo „narzędzie” nie wydaje się tutaj dobrane zbyt szczęśliwie. Język bowiem nie jest czymś takim, jak np. młotek, który po odpowiednim wykorzystaniu odkładamy na górną półkę szafy z podobnego typu instrumentami. Jest natomiast czymś człowieka ogarniającym, gdyż poznajemy świat, innych ludzi i w końcu samych siebie, ucząc się mówić. Wprowadzamy niejako swą osobową wrażliwość w dookolny proces osvajania i rozpoznawania rzeczywistości. Mówienie nie należy do sfery jednostki, lecz – jak słusznie zauważył Gadamer – do sfery wspólnoty. Duchowa realność języka jest przy tym realnością *pneuma*, ducha łączącego Ja i Ty. Język jest rzeczywisty w rozmowie, w której zawsze panuje duch, dobry lub zły, duch zatwardziałości i zahamowania lub duch otwarcia się ku sobie i płynnej wymiany między rozmawiającymi⁷. Język – dopowiedzmy jeszcze – dzieje się, wciąż się staje, poprzez ścieranie się ze światem, także porządkiem technicznej sfery ludzkiej działalności.

Niemniej najstarsze wyniki w realizowaniu porozumienia i międzyosobowej zgody osiąga język w przestrzeni stanowionej przez człowieczą duchowość. Dlaczego? Duch to zagęszczenie wszelkich tajemnic, będące w objęciach dołębnego milczenia. Doświadczenie miłości, przeżycie piękna, określonego egzystencjalnego nastroju czy chociażby chwil olśnienia, które zdarzają się często i u różnych ludzi z całkiem odmiennych powodów, nie poddają się prostym opisom ani tym bardziej bezpośrednim, jednoznacznym przedstawieniom. Najbardziej jaskrawym przykładem niemożności semantycznej języka są stany uznawane za mistyczne. Kto bowiem ich doświadcza – jak zapewniali chociażby św. Bernard z Clairvaux bądź Hugon od św. Wiktora – nie potrafi ujawnić treści owych „chwil”, kto zaś ich nie przeżywa, zupełnie nic o nich wiedzieć nie może. Granicę wypowiadalności stanowi milczenie albo – co najwyżej – nieporadna forma ekspresji artystycznej, posługująca się sugestią symboliczną. Przekazywanie kolorytu wnętrza napotyka więc na rozliczne trudności i znakowe bariery. Trzeba tylko odróżniać informowanie o swoich stanach subiektywnych od wyrażania ich za pomocą języka⁸. To ostatnie podkreśla wartość impresyjnej funkcji języka, który jest ważnym sposobem wyrażenia emocji, sta-

⁷ Hans-Georg G a d a m e r, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, wybrał, opracował i wstępem poprzedził Krzysztof Michalski, PWN, Warszawa 1979, s. 53.

⁸ Por. I. D a m b s k a, *O funkcjach semiotycznych języka*, s. 102.

nów psychicznych itd. Wtedy mniej istotne staje się znaczenie poszczególnych wyrazów, lecz raczej ich asemantyka, wskazująca na złożoność przeżywanej przez daną osobę sytuacji. Pojawiające się w takich momentach milczenie ma charakter obronny, ponieważ ucisza emocje i wcale nierzadko nabiera semantycznej siły, mocniejszej znaczeniowo od konkretnie wypowiedzianych słów. Dlatego też poetyckie wymiary wypowiedzi nigdy nie tracą na wartości, sugerując istnieniowe sfery niewyraźnego, tym bardziej że odpowiedzialne mówienie nie wykorzystuje nigdy natłoku narzucających się form ekspresji. Nie realizujemy przecież nigdy wszystkich możliwości semantyczno-syntaktycznych, które znajdują się – by tak rzec – pod ręką. Dokonujemy wyboru. Przydatna wobec tego jest Arystotelesowska zasada trafności terminu. Jedne słowa wypowiadają bardziej adekwatnie daną rzecz albo duchową sytuację niż słowa inne. Trafny termin wyklucza użycie terminów odmiennych, choćby natrętnie się narzucających. Mnogość słów niszczy przejrzystość przekazu, uniemożliwia porozumienie. Wiele z nich należy przemilczeć, zachować jedynie w pamięci. Godne mówienie zmusza do lingwistycznej i etycznej dyscypliny. Wystarczy zajrzeć do Biblii, księgi fundującej europejskie poczucie tożsamości, aby się o tym przekonać.

III. MILCZENIE W BIBLI

Wypada zauważyć: na początku było milczenie – albo milczenie wieczności, nie mającej początku ani końca, lecz scalającej się w odwiecznym, eleackim kołowrocie kosmicznych powtórzeń, według mniemań greckich archeików⁹, albo milczenie Boga, który nagle (ale dlaczego? – oto pytanie wszelkich pytań) objawił się człowiekowi, przerywając odwieczne milczenie swej istoty. Bibliści mówią tutaj o ukrytym dojrzywaniu słowa, wyrażającym się w czasie przez „przeznaczenie” wybranych: Bóg, nim zaczął do nich mówić, znał ich już od łona matki (Jr 1, 5; por. Rz 8, 29). Odnajdujemy także inne milczenie Boga. Zdaje się ono być nie mniejszej wagi niż w tajemnicy miłości, ale nabrzmiałe „gniewem Bożym”. Chcąc zaniepokoić swój grzeszny lud, Bóg przestaje prze-

⁹ Termin „archeicy” odnosi się do tych filozofów, którzy swe zainteresowania koncentrowali na poszukiwaniu *arché* świata. Będą to nie tylko wcześniejsi jończycy, ale też na przykład Platon. Zob. szerzej: ks. Jan Sochoń, *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej. Studium historyczno-hermeneutyczne*, Pax, Warszawa 1998.

mawiać przez swoich proroków¹⁰. Może to oznaczać również Bożą cierpliwość, która nigdy nie wygasa i przenika dialog dziejący się między człowiekiem a Bogiem. W tym dialogu – przynajmniej, dość specyficznym, gdyż Bóg zazwyczaj milczy – milczenie odgrywa rolę pierwszoplanową. Może być ono znakiem niezdecydowania, aprobaty, zawstydzenia bądź lęku. Wolność człowieka przejawia się także w tym, że zdolny on bywa do milczenia, pomny na skutki niepohamowanej żądzy wygłaszania opinii, najczęściej krzywdzących albo przybierających charakter plotki. Ta czysto ludzka mądrość odnosi się do samego Boga, który wyznacza człowiekowi czas milczenia i czas mówienia. Milczenie wobec Boga jest wyrazem z jednej strony wstydu po dopuszczeniu się grzechu, z drugiej zaś ufności, jaką się pokłada w zawsze możliwym ocaleniu¹¹. Stąd milczenie uznaje się za egzystencjalną konieczność.

Tyle rzeczy wokół nas milczy: piękno zatrzymane w architekturze, rzeźbach, obrazach, piękno chmur jesiennych i zachodzącego nad horyzontem słońca. Chcąc pomnażać duchową wrażliwość, powinniśmy się uczyć milczenia. Kiedy czeka nas ważne wystąpienie, rozmowa, praca, odpowiednio się do tego przygotowujemy. Idąc do sali koncertowej, nie wbiegamy tam z ulicy (chyba że jesteśmy zwolennikami zgrzytu muzyki metalowej), z głową pełną gwaru i wrzawy. Gadatliwość zaszkoziła wielu naszym sprawom, wielu nadziejom. Dobrze wiedzą o tym ludzie wierzący, bo przecież klękają przed Tym, co Niepojęte. Pamiętają o ciszy Podniesienia, ciszy w akcie pokutnym, ciszy po przyjęciu do serca Jezusa Eucharystycznego, nie praktykowanej – zauważmy przy okazji – w polskim Kościele prawie wcale. Cisza stanowi więc o wartości naszego obcowania z Bogiem i ludźmi. Skupienie zaś sprawia, że nie jesteśmy sobie obcy i potrafimy otworzyć się na dary niebios.

Mając to wszystko na względzie, łatwiej poradzimy sobie z bolesnym osamotnieniem, które stało się problemem naszych czasów. Niedawno przebywałem w Ameryce Północnej, w Arizonie, Utah, Newadzie, Yellowstone. To najbardziej dzikie, pełne pustynnych przestrzeni miejsca. Wejście w mile jaskraworudych krajobrazów wywołuje dramatyczne wrażenie. Nie wiadomo, co uczynić z natłokiem myśli, które w tym milczeniu skał i krzewów poczynają odzywać się nader intensywnie. Dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego ojcowie pustyni tak natarczywie wspominali o ciągłej walce, jaką musieli toczyć ze sobą, to znaczy z naporem świadomości. W *Żywocie świętego Antoniego* czy-

¹⁰ Por. *Słownik teologii biblijnej*, red. Xavier Leon-Dufour, tłum. i oprac. ks. Kazimierz Romaniuk, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1973, s. 477-478.

¹¹ Tamże, s. 478.

tamy, że ten sławny pustelnik walczył z demonami, jakby ze stworzeniami widzialnymi, i modlił się w obronie przed nimi.

Na pustyni człowiek czuje się nieco zdezorientowany. Pozorna monotonia i surowość układów widokowych szybko męczą. Wzmożenie jednak działają wyobraźnia i rozum. Nie ma w tym sprzeczności. Wyobraźnia wyzwala bowiem twórczą energię, rozum zaś tworzy dla niej określone granice. W ciszy szorstkiej Arizony odkryłem, że gdy odejdzie się na ubocze, natychmiast odnajduje się radosne odosobnienie. Thomas Merton, który w maju 1968 roku odbył podróż do Kalifornii i Nowego Meksyku, pisał, iż nie wystarczy być spokojnym, odrobinę produktywnym, modlić się, czytać, uprawiać sztuki odpoczynku – *otium sanctum!* Trzeba wysiłku, dążenia do większej głębi, zmiany i przemiany¹². O taką przemianę nie jest łatwo. Zauważyłem, jak ludzie próbują uciekać przed samotnością, próbują walczyć z milczeniem, uważanym za złowrogi element życia. Nawet praca staje się okazją do podobnego typu doświadczeń. Ale nie tylko. W telewizji, codziennej prasie spotyka się w odpowiednich, płatnych rubrykach zaproszenia do odbywania psychoterapeutycznych kursów, treningów pod opieką różnorodnych *guru*. Spotkania te uzyskują formę swoistej „liturgii”, ucziszającej emocje, dające namiastkę wspólnoty, poczucie pozostawania w milczeniu. Praktyki owe dowodzą, iż ludzie nie chcą się spotykać ze swą podstawową samotnością, która jest darem potrzebnym. I wpadają w pułapki fałszywych obietnic. Sądzą, że w ich życiu – jak ktoś pięknie spostrzegł – nie może się już nic godnego uwagi wydarzyć. Ani żadna miłość, ani przyjaźń, żadne ciepłe objęcie, czuły dotyk. To przekonanie jest tak rozbijające i bolesne, że wolimy ulegać najróżniejszym złudzeniom niż stanąć wobec prawdy o naszej egzystencji. Boimy się milczenia, jakbyśmy zapomnieli o bliźnich, życiowych wzorach.

Przypomnijmy historie nowotestamentalne, na przykład opowieść o spotkaniu Maryi z aniołem Zwiastowania, rozpoczynającym czas naszego zbawienia. Cóż działo się wówczas w domu nazaretańskim? Nie sposób wiele powiedzieć. Wydarzenie rozgrywało się, jak wiadomo, w ukryciu. Spróbujmy jednak, chociażby następująco: oto Maryja klęczy w kącie swej lepianki, a z wysoka, pomiędzy belek nędznego stropu, prześwieca delikatne światło obejmujące serce nieco zdziwionej dziewczyny. Chyba potrafimy tę duchową sytuację sobie wyobrazić: zatrwożenie człowieka pełnego pokory, który ma świadomość

¹² Zob. Thomas M e r t o n, *Las, wybrzeże, pustynia*, tłum. Elżbieta Tabakowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 66.

własnej niegodności i wsłuchuje się w prawdomówne milczenie Boga, a właściwie posłańca Jahwe – anioła.

To był zapewne ten sam anioł, który odwiedził Zachariasza, kapłana z oddziału Abiasza, małżonka Elżbiety z rodu Aarona, mieszkającego wraz z nią w górskiej krainie Judei, nie opodal Jerozolimy. Nosili oni w sobie ból trudny, nie pozwalający spokojnie zasnąć, nie zaznali bowiem najpiękniejszej pociechy każdego małżeństwa. Nie mieli potomstwa. Przeżywali więc czas adwentowo. Wychylali się ku aniołowi, który wreszcie przybywa. Zachariasz dziwi się, prosi o znak prawdomówności Boga, jakby Bóg mógł wprowadzać w błąd, omamiać niedorzecznymi obietnicami. Jakaż silna i mocna musi być ludzka wolność, skoro potrafi w taki sposób reagować na Boże dary. Doświadcza Zachariasz – dalej słuchajmy Ewangelii – dziwnego przeżycia. Milczenie pokrywa jego twarz. Może jedynie pisać na tabliczkach. Gdybyśmy uznali tę niezdolność za formę kary, równocześnie musielibyśmy przyznać, że pozostaje ona sposobem oczyszczenia serca. Milczenie – trudno ukryć – bywa faktem pozytywnym, nie tylko w religii, ale też w codziennym obyczaju. Prawdy nie słyszymy w ogłuszającym hałasie, choć często rezygnujemy z dłuższego przebywania sam na sam ze sobą. Chyba dlatego, że nas to nudzi. Mówiąc bardziej elegancko, przyznajmy, że wolimy spalać się w służbie dla innych i czerpać z tego radość. W młodym wieku człowiek lubi przede wszystkim gorączkowe życie – i małe nawet zatrzymanie się, żeby się trochę skupić, staje się niemal psychologiczną niemożliwością. Życie to ruch, inicjatywa, odpowiedzialność, a milczenie to bezruch, oczekiwanie, podporządkowanie. Dla kogoś, kto lubi intensywne życie, milczenie (a także modlitwa) stanowi rodzaj śmierci, a śmierć jest przecież czymś odrażającym¹³.

Zagubiono, jak z powyższego widać, wartość milczenia jako sposobu porozumienia. A tymczasem ono mówi o nas, o naszej duchowej sytuacji, stanie wnętrza, radości bądź bólu. Milczenie ukazuje jakość naszej wrażliwości. Odkrywamy zresztą różne barwy milczenia. Najpierw wyodrębniam:

1. Milczenie miłosne. Łagodzi ono niepokój. Zawsze jest nastawione na dobro drugiego człowieka. Każdy z nas (chyba) rozumie zdanie: patrzę na ciebie z miłością, milczę z miłością.

2. Przeciwnieństwem milczenia miłosnego jest milczenie zdradliwe. On, milcząc, wydał go na śmierć. To milczenie jest stopniowalne. Zawsze jednak

¹³ Por. François V a r i l l o n SI, *Radość wiary, radość życia*, tłum. Maria Książek, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1988.

ma na celu zniszczenie innego człowieka, zadanie mu bólu i cierpienia. Jest totalitarne.

3. Podobną siłą może – choć nie musi – mieć milczenie polityczne. To specyficzny rodzaj milczenia. Charakteryzuje ono ludzi poszukujących władzy, panowania nad zbiorowością. Gdy ma na względzie „dobro wspólne”, zyskuje wymiar moralny i służy człowiekowi. Gdy jednak staje się sposobem nacisku, wówczas jest milczeniem zdrady. Wtedy też ludzie, poddani sile tego milczenia, sami posyłają innym milczenie lęku. Czasy władzy komunistycznej w Polsce uczyniły z naszego milczenia milczenie lęku i bezradności. Trzeba było dopiero siły zainicjowanych w Gdańsku strajków, siły Solidarności, trzeba było wyzwolonego głosu sumienia, aby wydobyć się spod takiego nacisku i zniewolenia. Zawsze jednak istnieje niebezpieczeństwo, że zatęsknimy za owym lęklwym – acz wygodnym – milczeniem...

4. Najmocniejszą ekspresją milczenia zdaje się być milczenie wiary, przyniesione przez Chrystusa, który milczy przed Piłatem, milczy wobec oprawców, milczy wobec szyderstwa i drwin. Tylko w ostatniej chwili ziemskiej obecności woła: Czemuś mnie, Ojcze, opuścił? Odpowiedź na to (z perspektywy ludzkiej) zawołanie pozostaje milczeniem zgody na mające dokonać się odkupienie świata. I owo milczenie Ojca winno pozostać tajemnicą, rozświetloną – przypuszczam – dopiero w blasku zmartwychwstania.

Milczenie wiary ukazuje naszą niepowtarzalność i umożliwia ponawianie wysiłków, dzięki którym możemy powracać na właściwe ścieżki życia. Trzeba jednak przyznać, że milczenie jest raczej naszą tęsknotą niż realnym doświadczeniem. Niemniej pojawia się ono przed nami jako środek walki o prawdę postępowania i autentyczny obraz nas samych. Bywa ten obraz (niestety) zakłócany przez niebezpieczeństwa¹⁴, jakie niesie mówienie. Pierwszym z nich jest ciekawość wiodąca do roztargnienia. Człowiek roztargniony troszczy się o wszystko, co się da. Jest on wylewny, pusty, powierzchowny. Myśl o Bogu nie może się w nim utrzymać. Nic nie może w nim dojrzeć. Unika tajemnicy. Pragnie, mówiąc, wszystko określić, nad wszystkim zapanować – dlatego się rozprasza i gubi w natłoku wrażeń i atrakcji.

Drugim niebezpieczeństwem mówienia jest osądzanie innych. Proszę zauważyć, jak często, a może niemal zawsze, większa część naszych rozmów dotyczy innych ludzi. Najczęściej ich osądzamy, klasyfikujemy lub porównujemy siebie

¹⁴ Podaję za: O. Anzelm G r u n OSB, *Prawo milczenia*, w: *Szkoła służby Pańskiej*, tłum. O. Wojciech Szlenzak OSB, Nakładem Opactwa Benedyktynów, Tyniec 1982, s. 92-131.

z nimi. Nasza mowa zdradza innym nasze emocje i życzenia, nasze motywacje, problemy i kompleksy.

Trzecie niebezpieczeństwo mówienia sprowadza się do nadziei osiągnięcia sławy. Kto dużo mówi, przeważnie umieszcza siebie w centralnym, nader widocznym punkcie. Wciąż także mówi o sobie, przesuwa się w stronę korzystnego oświetlenia, aby się go też należycie uszanowało.

Czwartym niebezpieczeństwem mówienia jest zaniedbywanie wewnętrznego wzrastania. Wówczas zapomina się o autentycznej, duchowej pracy i poddaje się egocentrycznemu sposobowi istnienia. Przyjmuje się złudne przekonanie, że osiągnęło się tak wysoki stopień duchowego wzrostu, iż niczego nie należy w tym względzie poprawiać. Samozadowolenie otepla moralny słuch, zamazuje jasność widzenia.

IV. MILCZENIE JAKO WYZWOLENIE

Z tego, co dotychczas napisałem, wynika, że milczenie rozpatrujemy jako bierne niemówienie, jako wewnętrzną postawę skupienia albo walkę z błędnymi postawami. Jednakże (chyba) należy widzieć milczenie przede wszystkim jako akt wyzwolenia. Nie chodzi w nim o to, że nagle powinniśmy przestać mówić i myśleć, aby zapaść w jakąś apatię. Niektórzy bowiem wycofują się w milczenie, aby nie uczestniczyć w trudzie i walce życia, aby nie konfrontować swych idealnych marzeń z konkretem istnienia. Ucieczka przed odpowiedzialnością zmusza ich niejako do zanurzenia się w milczeniu. Wiedzą, że mówienie bywa narażone na reakcje (nie zawsze przychylnie) słuchaczy. Można się przed nimi skompromitować, czego jednakże nie należy się zbytnio obawiać. Niestety, ludzie bojący się autentyzmu mowy nie wiedzą o tym, gdyż schronili się w milczących wizjach swej doskonałości.

Tymczasem milczenie, jak wspomniałem, winno prowadzić do wyzwolenia – przede wszystkim z bolesnego przywiązania do własnych wizji i przyzwyczajęń. Nie trzeba zbytnio zważać na strumienie myśli i wrażeń, wciąż napływających ze świata, gdyż one zawsze będą się pojawiać. Warto natomiast pozwalać im przychodzić i odchodzić, aż z wolna od nich się wyswobodzimy. Będzie to możliwe właśnie dlatego, iż milczenie umacnia stałą obecność prawdy, a my podejmujemy, poprzez codzienne akty decyzyjne, wysiłek budowania samych siebie. Pomiędzy każdorazowym wyborem wartości musi trwać milczenie troski i refleksji. W ten sposób zdobywamy pierwszą mądrość, polegającą na oczyszczeniu własnej duszy, według sformułowania Grzegorza z Nazjanzu. Owa

„pierwsza mądrość” gardzi tą mądrością, która polega na mowie, zwrotach językowych i fałszywych oraz niepotrzebnych antytezach. Nie oznacza to konieczności całkowitego porzucenia mowy, gdyż wypowiada ona wiele pięknych rzeczy oraz wydaje wiele owoców i plodów sprawiedliwości. Niemniej, przed Bogiem, liczy się duchowe wołanie, które Bóg słyszy. *Czemu wołasz do mnie?* – powiada do Mojżesza, który w myśli Go szukał¹⁵.

Przywołane stanowisko wprowadza w najtrudniejszy do opisanego sposób funkcjonowania milczenia, mianowicie ten wiążący się ze sferą doświadczeń religijnych. Na ogół we wszystkich religiach świata występuje milczenie traktowane jako środek ascezy, metoda wewnętrznego doskonalenia się, panowania nad sobą, kształcenia siły woli, uintensywniania aktualnie przeżywanego stanu świadomości. Zresztą, nie musi ono się wiązać z religijnym celem człowieka. Może być obrane jako metoda wyrabiania w sobie pożądanego cech charakteru i uniezależniania się od kontaktu z innymi. Może też być traktowane jako element kojącej ciszy¹⁶.

Najgłębiej pojmovane milczenie odnajdujemy jednak w rozstrzygnięciach Nowego Testamentu. Jezus – przedstawia ewangeliczna narracja – był zmęczony. Otaczały Go tłumy, wciąż słyszał prośby, błagania, ale i złowrogie przekleństwa. Ani chwili wytchnienia w gorącej, palestyńskiej ziemi. Przybył zatem do Cezarei Filipowej, miasta pogańskiego, aby tu nauczać, wyjaśniać stroskany przyjacielom tajemnicę Królestwa. Gdy nie obejmują nas wrogi spojrzenia i nie ogarnia wrogi milczenie, wtedy łatwiej o miłość, zaufanie, dobrą obecność. Uczniowie jednak, pomimo tej bliskości, mieli serca pełne trwogi. Dostrzegali w Jezusie znak nadchodzącego ocalenia, lecz pytali skrycie: czy On jest rzeczywiście zapowiedzianym Mesjaszem? Ów, jak określamy, sekret mesjański szczególnie dawał uczniom do myślenia. Być może rozumieli oni, że słowa i czyny Mistrza przekraczają ludzki wymiar, zawsze skierowane w stronę Ojca w niebie. Trudno im było jednakże uwierzyć, skoro wokoło nieustannie słyszeli krzyżujące się głosy: to dawny prorok jedynie, Eliasza, Jeremiasza, może Jan Chrzciciel, a może nawet samozwaniec, buntownik, jak tytu przed Nim. Nie ma zgody aż do dnia obecnych. Dramatyczność opisu powiększa jeszcze zdecydowane powiedzenie Chrystusa: Milczcie, aby mogły się spełnić zamysły Boże. Trzeba mojego cierpienia, krzyża, cudu zmartwychwstania. Oto opoka trwającego niepokoju, możliwego zawsze ateizmu. Dla teologii

¹⁵ Św. G r z e g o r z z N a z j a n z u, *Mowy wybrane*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1967, s. 191.

¹⁶ Por. I. D a m b s k a, *O funkcjach semiotycznych milczenia*, s. 105.

rozmówcą jest współcześnie nade wszystko człowiek cierpiący, konkretnie doświadczający istniejącego nieszczęścia i uświadamiający sobie przy tym całą niemoc i skończoność ludzkiej egzystencji. Jakże zatem nie oddalać emocji religijnych i nie poddawać się heroizmowi obojętności religijnej? Jeżeli, pomimo wszystko, potrafimy zachować ludzką godność, to tylko dlatego, że jest Ktoś, do Kogo będzie należało ostateczne słowo. Tę myśl w sposób niesłychanie śmiały wyraził św. Tomasz z Akwinu, gdy odwrócił tezę, że zło jest argumentem przeciwko Bogu: ponieważ istnieje zło, istnieje Bóg¹⁷. W obliczu tragicznego zwątpienia nadzieję przynosi szansa osiągnięcia zbawienia, dokonującego się jednakże wcale nie w sposób „łagodny”. Chrystus doznaje udręki, abyśmy mogli żyć w odkupionym świecie, a naszą odpowiedzią na ten niezasłużony dar jest adoracyjne milczenie, ostateczne słowo wiary.

PODSUMOWANIE

Niektórzy badacze wymieniają takie oto charakterystyczne cechy współczesnego człowieka: 1) post-autorytarność, czyli sceptycyzm wobec wszelkich autorytetów; 2) post-solidarność, czyli nastawienie na całkowity indywidualizm, prowadzący do postaw egoistycznych; 3) post-transcendentność, czyli zakochanie się w tym, co doczesne; 4) post-materialność, czyli nie tyle prymitywny materializm, ile raczej poszukiwanie za wszelką cenę wrażeń estetycznych, zyskujących „boski charakter”. Zaakceptowawszy tego rodzaju tezy, człowiek epoki „ponowoczesnej” nie próbuje nawet korzystać z daru milczenia, mimo że stanowi ono niezbywalny element osobowo-rozumiejącego odnoszenia się do świata i innych ludzi, choć nie jest czymś ostatecznym. Bo przecież Bóg, którego dosiegamy – wbrew przepowiedniom Wittgensteina (*Bóg nie objawia się w świecie* [6.432], *O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć* [7]¹⁸) – przemówił i nadal przemawia w swym wiekiustym Słowie: Prawdzie. Tylko w boskiej ciszy możemy wyraźnie usłyszeć Słowo Boże, zobaczyć Boże światło. O tym Słowie pośród milczenia¹⁹ warto rozmyślać, warto nad Nim i w Jego blasku medytować. Wówczas rzeczywistość będzie autentycznym

¹⁷ Szerzej zob. Walter K a s p e r, *Bóg Jezusa Chrystusa*, tłum. Jan Tyrawa, Wydawnictwo Diecezji Wrocławskiej, Wrocław 1966.

¹⁸ Ludwig W i t t g e n s t e i n, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. i wstępem opatrzył Bogdan Wolniewicz, PWN, Warszawa 1977, s. 81, 83.

¹⁹ Por. Louis D u p r é, *Głębsze życie*, przeł. Maria Tarnowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994, s. 111.

miejszem dorastania do istniejącej, niezależnie od naszych możliwości poznawczych, prawdy i żadne, choćby najbardziej silne głosy postmodernistycznych i pragmatycznie nastawionych idoli nie zdołają przekonać do przyjęcia twierdzenia, iż w sferze prawdy nie ma nic ciekawego do zrobienia. Cóż, także milcząc, brońmy się przed postmodernistyczną dekadencją.

IT IS BETTER TO REMAIN SILENT AND TO BE THAN TO SPEAK AND NOT TO EXIST
(PHILOSOPHICAL AND MEDITATIVE REMARKS ON SILENCE)

S u m m a r y

The article presents the role of silence in European culture in the context of common parlance. The following forms of silence have been distinguished: amorous, treacherous, political, and the silence of faith. It proves that silence remains an indispensable element in man's recognizing of his place in the world. Therefore it should be treated as an act of liberation. Unfortunately, nowadays people do not try to use the gift of silence also in the religious sense, although God, whom we can reach, spoke and still speaks through his eternal world – Truth and no futile post-modern fortune-telling will dissuade us from the indicated hope.